Rok VI. Kraków, 7 grudnia 1874. Nr. 129.

DJABEŁ

Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Redakcja przy ulicy Sławkowskiej Nr. 262.

Rękopisma nie zwracają się, ale bywają niszczone.

Numer pojedyńczy 20 centów.

Przedpłata kwartalna:

w Austrji złr. 1 cnt. 25,

w Niemczech 25 srgr. we Francji, Belgji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Ogłoszenia po 10 c. od wiersza.



FUGAS CHRUSTAS.

Znów ofiarą uczciwości
Padł teatr krakowski,
Wśród podziwu publiczności
Uciekł pan Ładnowski.

Znów go zdurzył bez mozołu
Słynny teatr lwowski,
Ani dymu, ni popiołu
Gdzie był pan Ładnowski.

Niech tam sobie ludzie snują
Jakie chcą ztąd wnioski,
Niech się śmieją, krytykują,
Czmychnął pan Ładnowski.

O kontrakta, o układy
Niepotrzebne troski,
„W téj ucieczce nie ma zdrady“
Mówi pan Ładnowski.

Palnął w **Czasie** respons srogi,
Zbijając pogłoski,
A tymczasem za pas nogi:
Drapnął pan Ładnowski.

Lecz na szczęście, ma sposoby
Nasz teatr krakowski,
Nie nabawi go choroby
Nawet pan Ładnowski.

Niech tam sobie siedzi w matni,
Trzyma teatr lwowski,
Nie raz pierwszy, nie ostatni
Zemknął pan Ładnowski.

Przyjdzie znów fantazja nowa,
Jeszcze gorsze troski,
I ze Lwowa do Krakowa
Drapnie pan Ładnowski.

(Nadesłane).

Szanowny redaktorze! Nie czytując z zasady ani *Przeglądu Polskiego* ani żadnych innych pism, nie wiem co się w politycznym świecie dzieje. Dziś dopiero, arendarz mój, Mośko, przybiegł z wielkim gwałtem do dworu, właśnie, gdym wydzielał porcje fornalom, za to że się popili na wczorajszym jarmarku, i powiedział mi, że pan hrabia Tarnowski opisał w gazetach szlachtę galicyjską, że daje *porcje*, i że szlachta bij zabij na niego i powiadają, że jako żywo, żaden z nich o *porcjach* u nas nie słyszał. Co tam ludzie gadają i piszą, to mnie wcale nie obchodzi — ale że i ja jestem szlachcic galicyjski, tom się obruszył, że ktoś kładzie nas na równi z żydami, i powiadam, że i pan hrabia się omylił i tamci nieprawdę mówią. Ja sam co sobotę, a w razach nadzwyczajnych i częściéj, sypię *porcje* moim parobkom, a nie było jeszcze wypadku, żeby się który skarżył na mnie — bo i cóż to za krzywda chłopu, jak mu dam dwadzieścia pięć, po austrjacku? Innéj rady z nimi nie ma, a już tak mnie znają w okolicy, że jak któremu próżniakowi zagrożę *porcją*, to, panie dobrodzieju, tak haruje, aż mu się ze łba kurzy!

Jeżeli więc pan hrabia Tarnowski potrzebuje dla usprawiedliwienia się w obec szlachty wschodnio galicyjskiéj, wymienić czyje nazwisko, niech śmiało wymieni mnie, który się piszę najniższym podnóżkiem i td.

Bonawentura Cienkogrubski
herbu *Poganiacz*.

Omłotnica, w wigilję św. Barbary.

W parlamencie niemieckim.

Książę Bismark. Na moją uczciwość! jakkolwiek znam was oddawna, nie przypuszczałem nigdy, żebym miał do czynienia z takimi głupcami! I wam się mogło zdawać, moi panowie, że prowadziłem wojnę dla jakiejś idei narodowości, że zrabowałem pół Francji i wypędziłem tego osła Napoleona, dla tego tylko, aby przytulić do macierzyńskiego łona wielkiéj niemieckiéj ojczyzny Alzację i Lotaryngję? Prowincje te nie są i nie będą nigdy niemieckiemi! są one moim łupem i zrobię z niemi co mi się spodoba. Batem i szubienicą, kontrybucjami i uciskiem mścić się będę na nich za to, że po upływie lat trzech moich rządów, przemysł i fabryki wyżéj tam stoją jeszcze, niż w innych naszych dziedzicznych prowincjach. Co mi tam mówicie panowie o udzieleniu autonomji téj hołocie! o pogwałceniu praw, o sprawiedliwości! co mnie to wszystko obchodzi? ja wyżéj stoję nad prawo i kijem wygrzmocę każdego, który ośmieli się raz jeszcze poruszyć tę sprawę!

Poseł Schweinerbock. Zwróciłbym uwagę pana kanclerza...

Prezydujący. Wzywam pana posła do porządku.

Poseł Schwein. Za co?

Prezyd. Za obrazę jego książęcéj mości! nie wolno bezkarnie zwracać uwagi księcia Bismarka!

Dalszy ciąg rozpraw nad budżetem: *pozycja 53,000 marek na utrzymanie posła przy dworze papiezkim.*

Poseł liberał. Sądzę, że w całém zgromadzeniu nie znajdzie się taki osioł, któryby chciał głosować za utrzymaniem téj pozycji.

Poseł katolik niem. Wy sami osły jesteście, jeżeli nie możecie pojąć konieczności zachowania stosunków dyplomatycznych z Głową Kościoła liczącego w Niemczech 14 miljonów wyznawców.

Prezyd. Wzywam pana do porządku; nie wolno nazywać osłami stronników księcia Bismarka.

Poseł liberał. Niezadługo zechce wam się posyłać ambasadorów do wszystkich rabinów, bo przecież i żydów jest w Niemczech nie mało?

Głosy. Pfuj! pfuj!

Poseł liberał. Cicho tam! barany!

— Bydło!

— Oszusty!

— Złodzieje!

— Pfuj! pfuj!

Prezydujący (dzwoni). Zwracam uwagę szanownego zgromadzenia...

Poseł Schwein. Nie wolno zwracać uwagi!

— Gałgany!

— Łajdaki!

— Pfuj! pfuj!

Książę Bismark. Rozprawy zamknięte: pozycję 53,000 marek wykreślić z budżetu!

Opinja panny X.
o kwartecie florenckim.

Miał być cudowny, prześliczny kwartet! nie pojmuję doprawdy co oni w nich pięknego dojrzeli!

Jeden jeszcze nieszpetny mężczyzna, ale tamci trzej, to i patrzeć na nich nie warto!

I to ludzie nazywają prześlicznym kwartetem! Horror!

EPIDEMJA.

W mieście stołeczném nie Bagdadzie, za panowania już nie Haruna Al Raszyda, zdarzyło się, że jedni ludzie byli zdrowi, inni chorowali a inni znowu umierali. Przyszedł tedy jeden z obywateli do rządzcy owego miasta i rzekł mu: Panie, w mieście jest epidemja, bo mi dziecko zachorowało. I przyszedł drugi mówiąc: Panie! weź środki przed się, bo miasto nasze dotknęła zaraza, a pomrzemy wszyscy. A trzeci przyszedłszy mówił: Nie wierz im panie, kłamią obaj — albowiem nie zaraza, ale próżniactwo dotknęło dzieci nasze! Zdarzyło się także, że rządca ów kochał swoich poddanych i życzył im dobrze, a mając środki po temu, zapragnął dociec, kto prawdą chodzi, a kto fałszywe wieści rozsiewa. Pokazało się tedy, że urzędnicy jego, jako bywa między urzędnikami, nic nie wiedzieli, bo żaden z nich nie był płatny za to, aby wiedział i zapisywał ilu ludzi w mieście choruje i na co. Wezwał tedy rządca mędrców lekarskich przed siebie i rzekł im, mówiąc:

„Zbierzcie się, o mędrcowie, którzy mądrością swoją zabijacie współobywateli waszych choroby, a objaśnijcie mnie, czy w mieście naszem panuje taka choroba, któraby miała pozór epidemji?“ a jako uradzicie, niechaj się stanie.

I zeszło się ośmnastu mędrców, każdy ze swoją mądrością i radzili:

A pierwszy z nich, który był mędrcem od chorób kobiecych, podniósł głos gruby i rzekł: „Od miesiąca urodziło mi się piętnaścioro niemowląt, jest więc epidemja na dzieci.“

A wstał drugi, o takiéj saméj mądrości i odparł: „U mnie urodziło się tylko siedmioro — nie ma więc epidemji na dzieci.

I przerwał mu trzeci mędrzec: „Nie ma epidemji na oczy: bo z moich chorych ani jeden nie umarł.

A czwarty mędrzec, mówił także o swoich pacjentach, ale nie wymienił ich chorób.

I kiedy mędrcowie frasowali się wielce nieświadomością, czy jest w mieście epidemja i jaka — podniósł się piąty mędrzec, mówiąc: „Jako żywo, nie ma epidemji! bo oto ja przez cały rok miałem tylko jednego pacjenta!

I trzynastu pozostałych mędrców potwierdzili słowa mędrca piątego, albowiem żaden z nich pacjentów nie miał.

Rozeszli się więc mędrcowie nic nie uradziwszy i od tego czasu nikt się dowiedzieć nie mógł, czy w owém mieście była, czy nie była epidemja?

Na wieczorku Mickiewiczowskim.

Matka. Widzisz moja Maryniu! ja ci zawsze powtarzam, że tegoczesna młodzież tu tylko za posagiem goni.

Córka. Przecież tu, proszę mamy, tego nie widać.

Matka. Głupia jesteś! nie widzisz tam pod figurą jak wół wypisane: *„za miljony kocham“.* Nic darmo! co to za bezczelność! nie wstydzą się publicznie z taką herezją występować!

Córka. Ależ, mamo!

Matka. Cicho bądź! Za moich czasów, byle panienka miała nieszpetną twarzyczkę, umiała szyć i gotować — nikt się nie pytał o posag, umieli kochać bez miljona! Tfu! było téż na co nas prosić!!

Mąż. Powiedz mi, moja duszko, dla czego ten Mickiewicz taki duży?

Dama. Zawsze z głupstwem musisz się wyrwać! lepiéj byś cicho siedział.

Mąż. Nie gniewaj się aniołku, nie chciałem cię obrazić.

Dama. Obrazić, nie obrazić — ale kompromitujesz mnie. Kiedyś tu przyszedł, toś powinien wiedzieć, że o Mickiewiczu nie mówi się *duży,* tylko *wielki.*

— Moja żono, uważaj dobrze na program, żebyśmy wcześnie wyjść mogli.

— Czy ci nie wygodnie, mój mężu?

— Bardzo, bo przy wyjściu mają składkę zbierać — trzeba nam się zręcznie wymknąć.

— Czy państwo także wychodzą?

— Okropny ból głowy...

— Musieli za bardzo w piecu napalić.

— Niezawodnie.

— Okaż się szlachetnym, mój mężu i nie kładź nic na tacy — zakrawałoby to na jałmużnę. Poślemy im *(bardzo głośno)* z dziesięć guldenów jutro, przez okaja.

— Słuszna uwaga, tak będzie przyzwoiciéj.

— Widziałeś co położył radca na tacę?

— Widziałem, zaciśniętą rękę.

— A co z niéj wypadło?

— Nic.

— Ale przynajmniéj nic nie wziął?

—Zdaje się.

—No, to i tak wielka ofiara z jego strony

Schadzka najuczeńszych

czyli

Wybór przez aklamację.

Przewodniczący. Przyszła mi myśl, że byłoby rzeczą pożyteczną tak dla nas jak i dla ogółu, gdybyśmy postanowili schodzić się co tydzień...

Członek wiedeńczyk. Kiedy byłem w Wiedniu...

Przew....w celu zbliżenia się, zawiązania ściślejszych stosunków...

Czł. wied. W czasie pobytu mojego w Wiedniu...

Przew....dopuszczenia w nasze towarzystwo młodzieży, oraz osób z innych sfer społeczeństwa...

Członek astrolog. Protestuję! my mężowie nauki nie możemy się pospolitować!...byłoby to rzucaniem pereł...

Czł. wied. Kiedy byłem w Wiedniu, mieliśmy także klub fizjologiczno-terapeutyczny; zbieraliśmy się co tydzień w piwiarni, potem chodziliśmy do kawiarni, potem...

Członek młody. Potem jeszcze gdzieindziéj.

Przew. Zebraliśmy się dzisiaj po raz pierwszy, w drobnéj prawda liczbie, ale w każdym razie, cel już został osiągnięty. Pozostaje nam teraz tylko ukonstytuować się.

Członek polityk. Wybierzmy przez tajne głosowanie prezesa i radców komitetu.

Czł. wied. U nas w Wiedniu...

Kilka głosów. Wiemy już, wiemy!

Członek nadzwyczajny. Według ułożonego programu, potrzeba nam tylko dwóch gospodarzy. Wnoszę przeto, abyśmy *przez aklamację* zaprosili do piastowania téj godności panów NN. i XX.

Cisza!

Członek NN. wzrusza dwuznacznie ramionami, członek zaś XX. zbliża się tryumfalnie do stołu prezydjalnego.

Przew. Jest wniosek, aby wybrać pp. NN. i XX. przez aklamację.

Grobowe milczenie.

Członkowie rozchodzą się.

Posiedzenie zamknięte, przewodniczący zasiada do kolacji.

Członek XX. Jako wybrany przez *aklamację* mam zaszczyt prosić pana prezesa o objaśnienie, co należy do obowiązków gospodarza?

Przew. (jedząc). Żeby ten zając nie był taki twardy!...

Tableau.

Zasłona spada.

Krakowska biéda.

x. Słysząc powszechne narzekania na biedę, można by mniemać, że nie ma biedniejszego miasta nad Kraków. A jednakże nie braknie dowodów, że skargi te są niczem innem jak tylko zadawnionym nałogiem, przyzwyczajeniem, którego pozbyć się nie umiemy czy nie chcemy, a w danych razach nawet dość wygodną i zręczną wymówką. Mówcie sobie, państwo co chcecie, ale miasto w którem mogą się utrzymać i prosperować takie magazyny jak p. **Leona Feintucha** — w żadnéj magistraturze nie uzyska attestu ubóstwa! Nie chwalimy ani zbytku ani wydatków nad możność — nie mamy téż zamiaru zachęcania kogokolwiek do zakupna tak wykwintnych przedmiotów, ale z całą słusznością przyznać musimy, że samo obejrzenie tych magazynów, stanowić może prawdziwą przyjemność i niewyczerpany przedmiot do ciekawych domysłów i przypuszczeń. Kto np. z Krakowa kupić zechce te przepyszne przybory biurkowe w stylu *renaissance?* Czyje drobne, arystokratyczne nóżki stąpać będą po tych wspaniale oryginalnych dywanach smyrneńskich? Która z dam naszych stawi się pierwsza na Akademickim balu w owych impertynencko-czarujących imitacjach, z prawdziwą francuzką zuchwałością naśladujących, a gustem i wytwornością przewyższających nawet prawdziwe klejnoty? do czyjego buduaru schronią się owe prześliczne majoliki, nęcącym swym pozorem przypominające nam czasy Regencji? ile dam i gentelmanów naszych otaczać się musi w drodze takim komfortem, jaki zapewniają angielskie torby podróżne, mieszczące w sobie to wszystko o czém tylko zamarzyć w podróży można? czyją wreszcie własnością zostaną te tysiączne drobiazgi, arcydzieła paryzkie, którym ani przeznaczenia ani nazwy dać nie umiemy? A przecież cała ta różnorodna wystawa, z każdym dniem wypróżnia się widocznie, i nie jeden co w Londynie i w Paryżu w prawdziwém *embarras des richesses,* nie mógł się zdecydować na zakupno jakiegokolwiek przedmiotu, znajduje bez trudu i z przyjemnością w magazynach p. Feintucha, to czego szukał, a przynajmniéj czego zdawało mu się że potrzebuje. Na zakończenie powtórzyć tylko możemy początkowe nasze zdanie: urządzając taki *Magasin du Louvre, en miniature,* p. Feintuch najlepiéj musiał wiedzieć, co należy sądzić o owéj okrzyczanéj biedzie krakowskiéj!...



POLOWANIE NA POPÓW GALICYJSKICH



NOWY DON KISZOT

Odbito w Lit. A. Pruszyńskiego w Krakowie.

Kwartet florencki

przez

wspólnego urzędowego sprawozdawcę „Czasu“ i „Djabła“.

Odbył się koncert kwartetu florenckiego — powiadamy, że odbył się, bo chociaż data dzisiejszego numeru *Djabła* jest nieco wcześniejszą, ale dziwo to (koncert, nie djabeł) od dwóch miesięcy poczęło się w ciekawości, a nim świat ujrzało, już całe miasto jakby na welocipedzie obleciało, aż się w sali hotelu Saskiego w komplecie zabrało. Nie jeden myślał sobie, że na kwartet zamało czterech artystów, ale ja zaraz się domyśliłem, że do kwartetu nie potrzeba więcéj jak czterech ludzi. To téż sala hotelu Saskiego przedstawiała widok niezwykły, niezwyczajny, nadzwyczajny a nawet najnadzwyczajniejszy. Wszystkie miejsca zajęte mnóstwem kandydatów na bilety, których już nie ma, bo przy wejściu każdy musiał bilet oddać, żyrandole zapalone, kto zajął miejsce to siedzi, a kto nie przyszedł tego nie widać, to rzecz u nas nie zwykła.

Wśród ogólnego oczekiwania wyszło na salę rzeczywiście tylko czterech mężczyzn! ani kawałka więcéj! każdy z nich trzymał skromnie *skrzypki* w ręku, (to jest nie każdy, bo trzech tylko) a czwarty, wiolonczelista, dzięki większéj objętości swego instrumentu, podpierał go kolanami, co zwróciło powszechną uwagę. Ci czterej ludzie usiedli na stołkach, jak zwyczajni artyści, rozłożyli nuty i zaczęli grać. Jak zaczęli tak i skończyli, publiczność dała oklaski i tak ciągle (co kwadrans po łyżeczce od kawy, aż do skutku) nareszcie koncertanci zrobili swoje, a publiczność wzięła i poszła do domu nic nie zrobiwszy, jakkolwiek na wielu twarzach widać było chęć: zapytania, dla czego kwartet ten jest taki słynny a nawet najsłynniejszy, dla czego unoszę się nad zgodą w egzekucji, kiedy czterem ludziom łatwiéj się zgodzić, niż czterem kobietom; a tylu przecież w Krakowie jest egzekutorów i sekwestratorów i nikt ich nie podziwia, a często oglądać i słuchać ich nie chce? i t. p.

Na zapytanie to bierze mnie ochota odpowiedzieć: raz dla tego, aby przekonać, że kwartet ten jest rzeczywiście znakomitym, a następnie, że do kwartetu potrzeba koniecznie czterech ludzi.

Kwartety, tercety i tp. czyli tak zwana po niemiecku *Jammermusik* (po niemiecku, bo to nie polski wyraz) należą szczególniéj w Niemczech i w Anglji do najprzyjemniejszych rozrywek w prywatnych domach. Kilka osób grających na rozmaitych instrumentach schodzi się i tworzy rozmaite kombinacje, tak samo jak w wiście, preferansie i tp. Powodem tego jest ta szczególnie okoliczność, że nie lubią nudzić się wieczorami, a obok tego, wstręt do płacenia cudzoziemcom za koncerta, jakie każdy może sobie w domu urządzić. Od kwartetu żąda się powszechnie, aby przedstawił taką jednolitość jakby jeden egzekutor.

Dla czego jednak tak trudną jest ta zgoda? wynika to z samego charakteru rzeczy: kiedy np. do jednego dłużnika przyjdzie na raz czterech sekwestratorów, nic naturalniejszego, że każdy z nich chwyta najlepsze ruchomości na swoją stronę, a jedno-litość egzekucji pomiędzy nimi wtenczas jest tylko możebną, jeżeli ożywia ich jeden wspólny duch p. Uzarskiego. Kwartet smyczkowy o tyle odróżnia się od innych, że jego zakrój jest węższy, jak i same skrzypce mniejsze są od fortepianu albo od tołumbasów a natomiast występuje główny cel, sztucznego zwabiania publiczności i wyczerpania florenów (ztąd i nazwa *florenckiego).*

Potrzeba przeto do dobrego kwartetu przedewszystkiem czterech, dobrze zbudowanych artystów, pojmujących jednakowo sztukę fryzowania*), markowania, stojących lub siedzących na tym stopniu estrady muzycznéj, aby potrafili w różnych ustępach koncertu, zrozumieć podrzędny swój stosunek do *élity* towarzystwa, umiejących się utrzymać w roli salonowéj i zarówno zrzec się jéj gdy tego wymaga przyzwoitość.

W czem przeto polega wyższość kwartetu florenckiego?

Polega ona przedewszystkiem i głównie na tém, że obok najrówniejszéj egzekucji i zadziwiającéj sekwestracji, żaden instrument nie czyni nic dla zorjentowania instrumentu sąsiedniego, tak samo jak *Dziennik Polski* nie może się zorjentować z *Gazetą Narodową)* ale rusza się z całą swobodą w ręku grającego, jakby nie artysta na nim, ale on grał na artyście. W wykonaniu przeto oko słuchacza nie dostrzeże najmniejszego akcentu, ani żargonu żydowskiego, ani rusińskiego przeciągania.

Drugą zaletą dającą temu kwartetowi wyższość nad innemi, jest sposób wpadania. Kto inny wpadłby do Krakowa pianissimo, bez najmniejszego markowania, bez blagi, nie zrobiłby *swojego* i następnie powiesił by się z nędzy — tymczasem o kwartecie florenckim Kraków czuje, że on wpadł, dobrze wpadł, porwał tysiąc kilkaset guldenów, spił się za nie jak Bela, wykpił dobrodusznych polaków, i nie czując potem wszystkiem żadnych nudności, jeszcze raz myśli ponowić usiłowania dobrego wpadania.

Trzecią zaletą jest sposób fryzowania, kwartet ten wykonywa wszystko z ciepłem rozpalonego żelazka fryzjerskiego. Ciepło to za pomocą kaloryferów urządzonych pod stołkami artystów, rozlewa się po wszystkich instrumentach i ulatnia dziurkami ozdabiającemi skrzypce i wiolonczelę, a pewne zwolnienia i rozpuszczenia w ubiorze wolne są od etykietalnéj przesady i ostrożności, która najlepszym koncertantom odbiera zwykle swobodę.

Oto główne zalety kwartetu, które nasza publiczność byłaby oceniła, gdyby była słyszała gorsze od niego.

*) W rękopiśmie było „frazowania“, ale to musiała być omyłka. *(Przyp. Zecera).*

Racja fizyka.

— Proszę mamy, czy pójdziemy dziś do teatru?

— Nie, nie wypada.

— Dla czego, proszę mamy? nowa sztuka, a już tak dawno nie byłam w teatrze.

— Lepiéj wcale nie chodzić — ani-żeli...

— Aniżeli co, mamo?

— Ty tego nie zrozumiesz, moja Helenko, powiem ci tylko, że sztuka nieprzyzwoita.

— Nieprzyzwoita? *Syn puszczy?*

— Mówiłam, że nie zrozumiesz, ale ja się znam na tem; — syn puszczy — czy same jesteśmy? — syn puszczy, widzisz, moje dziecię, to jest człowiek.... nie używający żadnego ubioru....czasami obrosły jak źwierz dziki... powiedz teraz sama, czy można patrzeć na coś podobnego?

— Zapewne..... nie wypada... ale jeżeli inne pójdą... cóżby to nam szkodziło?

— Idź panna do fortepianu.

Na kwartecie florenckim.

— Przyznam się pani, że po takim hałasie jak narobili przed koncertem, spodziewałam się po nich czegoś lepszego!

— Nie jesteś pani zadowolniona?

— Wcale nie! tak się negliżują, że czasem nic dosłyszeć nie można.

— Cóż pani chcesz! tylko *czterech* grających!

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o god. 4 popołudniu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowéj władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po południu, za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie, bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1, dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartki, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie.

Gabinet historji naturalnéj (w gmachu Uniwersytetu, ul. ś. Anny) bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademji Umiejętności (w gmachu Akademji, ul. Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 cent. w święta bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Prz. Sztuk pięknych (w pałacu biskupim, ul. Franciszkańska) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 centów, w niedzielę 15 centów.

(Ciąg dalszy).

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

(Ciąg dalszy).

Lekarze.

I. Harajewicz (u. Mikołajska 445) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Od g. 2 do 4.

A. Rybczyński (ul. Mikołajska 459) dr. med. mag. akusz. Lekarz chorób kobiet i dzieci. Lekarz obwodowy miejski. Od g. 8—9 i 2—3.

L. Rydel (ulica Szewska 231). Prof. Uniwersytetu, dr. med. i okulistyki. Specjalny lekarz chorób ocznych. Od god. 10½ do god. 12.

St. Pareński (róg ul. Sławkowskiéj i Szczepańskiéj Nr. 233) dr. med. i chir. mag. akusz. docent djagnostyki lek. przy Uniwersytecie Jagiellońskim, od god. 3 do 4.

Kl. Dębicki (Plac Marjacki 374) dr. medycyny. Asystent kliniki chorób syfilitycznych i skórnych. Od g. 12 do 1.

F. Tuszyński (Stradom Nr. 20). dr. medyc. Specjalny lekarz słabości i zboczeń uleczalnych gimnastyką. Od god. 9 do 10 i od 1 do 2.

Dentyści.

K. Goebel (ul. Franciszkańska 151) dr. med. Specjalny lekarz chorób ustnych. Od godz. 10 — 3.

I. Dłużyński (ul. Florjańska 364) Od god. 9 — 12½ i od 2 — 6.

Apteki.

(Oprócz zwykłych lekarstw, wszystkie specyfiki i lekarstwa uniwersalne francuzkie, ogłaszane w dziennikach.)

I. Trauczyński (apteka pod koroną), Rynek, obok pałacu pod Baranami. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i perfumerje.

W. Redyk (apteka pod barankiem) ul. Mikołajska, róg Szpitalnéj, nr. 433.

Redakcje pism.

Czas ulica Różana Nr. 413.
Djabeł ulica Sławkowska Nr. 262.

Księgarnie.

A. Nowolecki (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Wybór najnowszych dzieł w różnych językach. Czytelnia polska. Biblioteka dla młodzieży. — Abonament nót i wszystkich pism perjodycznyh. Najznaczniejszy skład fotografij. Ajencja „Djabła“.

A. Otremba (dawniéj J. Wildt) ul. Grodzka. Księgarnia i czytelnia polska, niem. i francuzka. Wielki skład i wypożyczalnia nut. Obrazy i fotografje.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołéj ul. Podwale 27 B. przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, tuzin 5 zł. pół tuzina 3 złr. Codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno, uskuteczenia się na żądanie.

Teatr *(plac Szczepański). We wtorek, czwartek, sobotę i niedzielę. Krzesło w 1 rzędach złr. 1 c. 50, w dalszych rzędach złr. 1. Loża parterowa i 1 piętra złr. 6. Loża 2 piętra złr. 4. Początek o god. 7.*

Hotele.

„Victoria“, (A. Heurteux) ulica św. Anny.

„Pod Różą“ (dawniéj Rossyjski) ul. Florjańska.

„Krakowski“ (na plantacjach) restauracja, łazienki i kąpiel parowa w miejscu. Remiza hotelowa.

Hotel „Pollera“ ul. Szpitalna.

Restauracje.

A. Herteux (ul. św. Anny, hotel Victoria) jedyna w Krakowie restauracja francuzka.

W hotelu Pollera (ul. Szpitalna).

T. Mańkowska (ul. Sławkowska) Objady z trzech potraw za 37 c. z chlebem. Wina wyborowe. Piwo okocimskie.

Cukiernie.

R. Grossman, (Rynek róg ulicy Szewskiéj). Cukry, ciasta, torty, konfitury i soki. Likiery najprzedniejsze, krajowe i zagraniczne.

W. Lipiński (ul. Bracka 158). Fabryka cukierków, karmelków i czekolady.

Kawiarnia.

S. Reman (Rynek, Krzysztofory) Wspaniały apartament 1-sze piętro, pięć bilardów. Czytelnia gazet polskich i zagranicznych.

Handle win.

A. Stępiński i N. Gross, (ulica Grodzka 67). — Wina węgierskie, francuzkie i hiszpańskie. Towary kolonialne i delikatesy. Porter angielski, piwo tenczyńskie i bock. Herbata rosyjska.

F. Lenert (plac Marjacki 374). Handel hurtowny towarów kolonjalnych i win. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec, słonina i tp.

A. Suski (ul. Grodzka róg Szerokiéj). Handel win, korzeni i delikatesów. Towary kolonialne. Jedzenia gorące o każdéj porze.

J. Nagel (Rynek, obok pał. Spiskich). Główny skład drożdży prasowanych z fabryki Mautnera w Wiedniu. Herbata karawanowa w wyborowych gatunkach (na 2 funtach ¼ funta rabatu).

Domy bankowe.

(Kupno i sprzedaż papierów, wymiana pieniędzy.)

Bank Galicyjski dla Handlu i Przemysłu, Rynek, dom własny.

Filia Banku hypotecznego (Rynek Nr. 13, I. piętro).

Stanisław Feintuch (Rynek, Szara kamienica).

Albert Mendelsburg. Rynek n. 9.

Tadeusz Tarasiewicz, Rynek, linja A. B.

Magazyny i handle.

M. Dworski (Rynek, róg ulicy Brackiéj). Skład cygar krajowych i zagranicznych. Skład papieru, materjałów piśmiennych, ksiąg handlowych i książeczek notatkowych. Handel galanteryjny i komisowy.

Ułatwia wizę paszportów. Ajencja „Djabła“.

Leon Feintuch (Rynek, ul. Grodzka). Towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty francuzkie i perfumy. Także sam magazyn we Lwowie.

Wilhelm Fenz (Rynek Nr. 48 wprost św. Wojciecha). Magazyn towarów galanteryjnych i perfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

B. Sandig (ul. Grodzka 90). Jubiler, wyroby złote i srebrne.

W. Slatowski, dawniéj Wakarecy i Sp. (Rynek, pałac Spiski). Skład haftów, firanek i tp. Magazyn towarów białych, koronek.

I. Koral (Rynek). Towary bławatne, płótno krajowe i zagraniczne, bielizna stołowa, materje ljońskie, firanki, perkale francuzkie i t. d.

J. Riedel (Rynek, pod Jaszczurkami). Wielki skład przyborów do szycia, haftu i robót włóczkowych. Płótno, bielizna stołowa, chustki do nosa, perkale. Materje i przybory do aparatów kościelnych. Perfumy, herbata i td.

C. Höfelmajer (ul. Sławkowska). Wielki skład broni palnéj i siecznéj. Dubeltówki odtylcowe różnych systemów. Rewolwery, pistolety, przyrządy myśliwskie, proch, szrót i kapsle w różnych gatunkach.

Henryk Żychoń, Rynek, pałac Spiski. Skład papieru, materjałów piśmiennych, rysunkowych i ksiąg handlowych. Bilety wizytowe, monogramy, pieczątki wypukło-tłoczone i nagłówki listowe.

F. Wierzuchowski (Rynek, obok kościoła Marjackiego). Dystrybucja cygar i tytoniu. Handel korzenny. Ajencja „Djabła“.

A. Bańkowski i syn. (Ul. Florjańska). Magazyn obuwia męzkiego.

T. Tarasiewicz (Rynek, linja A. B.) Skład towarów żelaznych i lamp.

A. Stępiński i N. Gross (ulica Grodzka 67). Srebro chińskie, wyroby platerowane, przedmioty kościelne, materje na ornaty, świece kościelne stearynowe i woskowe.

F. Lenert (plac Marjacki 374). Cement portlandzki, gips i farby.

Zegarmistrz.

K. Friedlein (ul. Florjańska 346) Wielki skład zegarów i zegarków z najpierwszych fabryk.

Zakład optyczny.

A. Biasion (rynek, ul. Grodzka). Instrumenta optyczne, matematyczne i fizyczne. Papier listowy z odbiciem inicjałów i monogramów kolorowych. Bilety wizytowe (à la minute) od 50 centów.

Magazyn ubiorów męzkich.

A. Lipczyński (Rynek, róg ul. Wiślnéj i Ś. Anny Nr. 191). Ubiory gotowe na każdą porę roku. Wielki zapas towarów francuzkich, angielskich i krajowych. Zamówienia uskuteczniają się jak najspieszniéj z wyborowego materyjału.

Pracownia introligatorska.

Ar. Bock (ul. Szewska nr. 207). Skład ksiąg handlowych własnego wyrobu, oraz książek do nabożeństwa i pamiątkowych w zwykłych i najozdobniejszych oprawach. Wykonywa wszelkie liniowanie ksiąg maszynowe.

Zakład litograficzny.

A. Pruszyński — ul. Florjańska Nr. 342.

Fabryka pierników.

W. Molęcki (ul. Bracka). Pierniki toruńskie i krakowskie (placek królewski) lukrowane, marcypanowe, kandyzowane i inne. Miody lipcowy, patoka i miodownik.

Bióro zleceń.

F. Mikulski (ul. Wiślna Nr. 20). Kantor stręczeń sług i oficjalistów. Bióro posługaczy publicznych. Kupno i sprzedaż domów, oraz załatwienie wszelkich komisów.

Za rubla płacą złr. 1.53.
Za talara złr. 1. 62.

Dodatek.